

ZJEDNOCZENIE

CHRZEŚCIJAŃSKO-SPOŁECZNYCH ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH

ROK VI

III KWARTAŁ 1954 r.

No. 17



TREŚĆ NUMERU

Wanda Grzegorzycza

ECHA 7-ego MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU MUMCD (N.E.I.).

T.Kowalski

SPOTKANIE MIĘDZYNARODOWE W SAARZE.

W.Kawęcki

NAMIOTY MŁODEJ EUROPY.

J.Wiśniewski

FEDERALIZM W NIEMCZECH.

.....

"WOLNA TRYBUNA"

Man-er

Generałowie wkładają "edeny".

.....

OD REDAKCJI.

Wszelka korespondencja dotycząca "ZJEDNOCZENIA" winna być kierowana na adres:

Wanda Grzegorzycza,
304, New Cross Road,
London, S.E.14,
England.

(Wydane na prawach rękopisu — Bulletin privé)

London

Pariz

Bruksela

4° P 9652

Bruges - Symbol jedności kulturalnej Europy.

Doroczny Międzynarodowy Kongres N.E.I. odbył się w dniach 7, 8 i 9 września br. w flamandzkiej części Belgii, w Bruges.

Wybór miejscowości, w której odbywają się kongresy jest zazwyczaj dość przypadkowy i nie ma żadnych związków z tematem kongresu czy też duchem ożywiającym jego uczestników. Tym razem jednak trzeba przyznać, iż wybór był idealny i na tle wytworzonej sytuacji politycznej można go uznać nawet za symboliczny. W momencie bowiem, kiedy walka o Europę dochodzi do niebezpiecznego napięcia i rozgorączkowania, w momencie kiedy wzajemna podejrzliwość nabiera na sile, kiedy niepokój i zwątpienie zaciemniają wyniki dotychczasowej współpracy, wybór miejsca kongresu był pierwszorzędnej wagi. Jak już wspomniałam, trudnoby znaleźć miasto, któreby lepiej od Bruges wpływało na sprzeczne uczucia uczestników kongresu.

Widok miasta, w którym nie poszczególne domy czy pomniki, ale całość jest prawdziwym arcydziełem architektury. Na każdym kroku spotyka się tutaj jedność kulturalną Europy: pod witrażem malowanym przez Nienca stoi rzeźba Michała Anioła, dalej obraz Holendra, a wszystko pod dachem wzniesionym przez Francuza. Nie czuje się tu różnic narodowościowych, co musiało napewno wpłynąć kojąco na tych wszystkich, których opadły wątpliwości czy warto jeszcze w ogóle walczyć o Zjednoczoną Europę.

Sztuczny twór.

Wrażenia z wycieczki w okolice Bruges i do Holandii potwierdziły słowa Burgmastra, który nas przyjął po stronie holenderskiej jak "sztucznym i nierealnym elementem są granice, które jeśli nie szkodzą, to napewno nie pomagają w naturalnym rozwoju Europy i ludzkości". Słowa to odważne, ale trudnoby im zaprzeczyć. Mam wrażenie, że wypowiedział głośno to, co wszyscyśmy myśleli, przejeżdżając "granice", której z braku różnic w krajobrazie trudno było zauważyć.

Pod tymi wrażeniami i na tle miasta Bruges rozpoczął się pierwszy dzień obrad poświęcony przeglądowi polityki ogólnej. Młodzież C.D. na forum.

Po odczytaniu listów i telegramów z życzeniami nadesłanymi przez różne osobistości świata politycznego, France Nobili odczytał sprawozdanie o sytuacji politycznej jaka się wytworzyła po odrzuceniu ratyfikacji CED przez parlament francuski w dniu 30- m sierpnia br. Na wstępie przypomniał, że świat obecny podzielony jest na dwa obozy - postępowy, który w myśl założeń ideologii chrześcijańskiej pragnie rozwiązywać problemy drogą współpracy i wspólnego zrozumienia się między narodami i barbarzyński usiłujący wszystko zniszczyć i podporządkować własnym interesom. Porażkę planów CED przypisuje się robocie komunistów, którzy w zjednoczonej Europie widzą zahamowanie swej imperialistycznej ekspansji. Czy można dopuścić do tego, by wysiłek 10-ioletniej pracy został

przekreślony? Czy należy uważać Europę za straconą? Jaka powinna być linia dalszego postępowania? Oto pytania, na które trzeba było znaleźć odpowiedzi na kongresie.

Dyskusja nad wytworzoną sytuacją potoczyła się z miejsca w zawrotnym tempie. Wyczuć było można, że dyskutuje młodzież, której werwy i optymizmu nie przyćmiły jeszcze kolejne niepowodzenia, która zdolna jest jeszcze do odczuwania i do wypowiedzania tego, co czuje. Młodzież biorąca udział w kongresie w Brużes nie straciła jeszcze wiary w człowieka. Jeżeli więc nie tylko ją zachowa, ale zdoła przelać i na innych, tych zubożniętych, to Europa może być uratowana.

Kolejni mówcy zgadzali się, że to co jest chwilową porażką nie może być przegrana. Walka o Europę uległa chwilowemu zahamowaniu, ale nie jest jeszcze skończona. Raz po raz padały słowa, że nie czas na wahania ale właśnie jak w przerwie między bitwami, trzeba opracować plany dalszego działania. Wszyscy też zgadzali się, że nie ma rozwiązania wymiennego. Każdy plan zjednoczenia Europy, inny niż CED, będzie namiastką, która może stać się niebezpieczną. Niedopuszczenie do stworzenia CED jak mówił kol. Raksanyi nie jest dla komunistów celem samym w sobie. Celem Kremla jest bowiem utrzymanie na zachodzie ciągłego stanu niepokoju i podejrzeń, które CED zupełnie ruguje. Polityką Kremla jest móc jak najdłużej wykorzystywać nienawiść między Francją a Niemcami. Wysiłek więc powinien być skierowany na przeciwdziałanie tej nienawiści i wyszukiwanie momentów pojednawczych. Bardzo mocno reagowała delegacja holenderska. Holendrzy jak i wszyscy inni mówcy, podkreślali, że jedynym dobrym rozwiązaniem problemu obrony Europy jest CED. Czują się jednak zagrożonymi i dlatego domagają się nawet stworzenia narodowej armii niemieckiej. W reakcji zgromadzonych na sali uczestników widać było wyraźnie zdziwienie i niepokój. Z natychmiastowych konsultacji poszczególnych delegacji widać było, że nikt nie był przygotowany na wysunięcie takiej alternatywy. Delegat holenderski twierdził, że wina za upadek planu spada wyłącznie na Francję i Francuzów, którzy w większym stopniu są nacjonalistami aniżeli Europejczykami. Wywody jego co do potrzeb stworzenia armii niemieckiej nie były przekonujące, i co najmniej dziwne i nielogiczne: twierdził bowiem, że cała armia europejska nie będzie w stanie obronić się przed atakiem Sowietów. Więc czyżby ta część armii niemieckiej, która miała wchodzić w skład armii europejskiej miałyby mieć decydujące znaczenie? Słowa to godne jedynie neutralistów, lub raczej defetystów typu "La Monde". Tę zaognioną atmosferę sprowadził do właściwego poziomu delegat niemiecki, kol. Kohler. Sprzeciwił się on tworzeniu narodowej armii niemieckiej. Wojsko niemieckie wchodzić powinno jedynie w ramy instytucji ponadnarodowej. Wskazał na niebezpieczny wyścig zbrojeń jaki będzie miał miejsce nawet jeżeli Niemcy wejdą w ramy obecnego NATO. Wskazał, że pierwszym naszym zadaniem w chwili obecnej jest niedopuszczenie do zacietrzewienia między narodami.

Nie szukać kozłów ofiarnych.

Nie szukać winnych ale środków, które zło naprawią. Szukanie

i wskazywanie winnych jest niewątpliwie bardzo efektywnym uchylaniem się przed odpowiedzialnością. W wypadku CED zawiniłi, a raczej popełniali błędy wszyscy. Jedni zbyt wielką pewnością siebie, drudzy brakiem wiary, a jeszcze inni dzięki wrodzonym instyktom oportunistycznym. Najważniejszym zaś błędem jest to, że NEI nie potrafiło czy też nie zajęło się dotychczas zorganizowaniem prasy i propagandy na wielką skalę. Cóż z tego, że wygłaszamy takie czy inne rezolucje, jeżeli tylko my o tym wiemy. Potrzeba nam jest jaknajszerszego poparcia mas, a to osiągnąć możemy jedynie za pośrednictwem prasy. Punkt ten wysunięty przez delegację austriacką jest bardzo aktualny, mimo iż troszkę spóźniony. Należy mieć nadzieję, że kierownictwo NEI zajmie się działem propagandowym i prascowym mniej po macoszemu niż dotychczas. Organizacja skupiająca ponad 2 miliony członków nie tylko może, ale i powinna być głośna.

Wasza Europa jest naszą Europą.

Wśród bardzo licznych ubolewań nad losem Europy nie zabrakło również i naszych, uchodźczych. Jest to, oczywiście, zupełnie logiczne, gdyż granice Europy nie kończą się na żelaznej kurtynie. My też jesteśmy Europejczykami i dlatego sprawy związane z jej kształtowaniem się są dla nas również ważne. Oprócz kol. Roksany, o którym wspomniałam już na początku, w dyskusji głos zabierali: ks. K. Crenik (Jugosławia) i G. Ciocanescu (Rumunia). Nawiasem należy dodać, iż czas już aby uchodźcy wykazywali mniej pokory i starali się opanować swój pewnego rodzaju kompleks niższości, a wówczas nasze interwencje będą napewno skuteczniejsze. Same narzekania, że krajom naszym dzieje się krzywda bez konkretnych planów jak temu zaradzić napewno nie nam nie przyniosą prócz przezgrzechność symulowanego współczucia. Przemilczenie zaś o krzywdach, jakie spotykają nas na Zachodzie jest godne potępienia. Do tego tematu powrócę niebawem przy omawianiu drugiej części kongresu poświęconej sprawom społecznym. My nie chcemy współczucia jak poświdział kol. Kułakowski w swym drugim przemówieniu, ale chcemy solidarności; sprawami zaś europejskimi zajmujemy się dlatego, że nie pragniemy jakiegokolwiek Europy, Europy "okaleczonej", ale takiej, w której granice wolności pokrywać się będą z wyznaczonymi jej przez geografę.

Solidarność młodych Chrześcijańskich Demokratów.

Debata nad sytuacją polityczną wykazała jak mocne są więzy wspólnej ideologii. Bolesna wprawdzie porażka, która nas spotkała nie wytworzyła rozłam, którego napewno oczekiwali nasi przeciwnicy. Przeciwnie, wstrząs ten przypomniał nam bardziej niż cokolwiek, że tak powodzenie jak i niepowodzenie którejsz z grup wchodzących w rany NEI dotyczą nas wszystkich. W końcowej swej rezolucji młodzi Chrześcijańscy Demokraci dali wyraz tej solidarności. Nie ustępujemy z pola walki i wszyscy bez wyjątku prowadzimy kampanię na rzecz Zjednoczonej Europy w oparciu o założenia ideologii chrześcijańskiej, tj. sprawiedliwości sáplecznej i współpracy między narodami.

Szlachetne zadania młodych Chrześcijańskich Demokratów.

Oprócz rozważań na temat sytuacji politycznej dyskutowane były również i sprawy społeczne. Inicjatywę tę należy przyjąć z dużym zadowoleniem z dwóch względów:

- sprawy społeczne i ekonomiczne nie są zjawiskiem oderwanym i łączą się ściśle z kwestią polityczną, gdyż są jednym z ważniejszych jej elementów,

- dla nas zaś, uchodźców, przedstawiają one nowe pole działania, nie tylko symbolicznego.

Sprawy socjalne, studia różnorodnych elementów ekonomicznych związanych z ustawodawstwem socjalnym różnych krajów, wchodzących w rany planu Schumana, dają nam możliwość konkretnych osiągnięć i polepszenia bytu kilkotysięcznej rzeszy uchodźczej zaludniającej te kraje.

Dyskusje nad sprawami społecznymi szły w dwóch kierunkach. Debatowano nad stworzeniem europejskiego instytutu pracy z jednej strony (projekt przedstawiony przez kol. J. Degimbe), zaś z drugiej strony zastanawiano się nad ustaleniem linii wyznacznej, według której należy rozwiązywać zagadnienia społeczne młodzieży europejskiej. Podstawą do dyskusji był w tym wypadku referat przedstawiony przez kol. Weitz'a (Luksemburg). Stworzenie europejskiego instytutu pracy byłoby bardzo na czasie. Najpraktyczniejszym zaś rozwiązaniem w obecnej chwili jest objęcie tym projektem krajów, wchodzących do C.E.C.A. Wydaje się to dość logiczne, gdyż problemy te są w tych krajach jeśli nie identyczne, to bardzo do siebie podobne i przeważnie wypływają z tych samych źródeł. Rozpatrywanie zagadnienia pracy w każdym z tych krajów z osobna, na płaszczyźnie narodowej nie da pozytywnych wyników. wobec faktu standaryzacji i pewnej współzależności gospodarczej tych państw. Należy przypuszczać, że projekt stworzenia europejskiego instytutu pracy zostanie w najbliższych miesiącach sprecyzowany i rozpocznie swą ciężką, ale, mam nadzieję i owocną pracę. Nasi koledzy z Belgii i Francji napewno śledzić będą powstanie tej instytucji, wprowadzenie bowiem w życie tego projektu dotyczyć będzie ich bezpośrednio. Z kolei dyskutowano nad referatem kol. Weitz'a. Referat ujmował zagadnienia dużej wagi: konieczność pełnego zatrudnienia, problem rehabilitacji i problem mieszkaniowy. Każdy z tych tematów wystarczyłby na jedną konferencję. W warunkach ograniczenia w czasie trudno było każdy z osobna przedyskutować wyczerpująco tak, jak na to zasługują. Jedynie przez dokładne zaznajomienie się z wszystkimi elementami możnaby dla każdego z nich pokusić się dać konkretne rozwiązanie. Tu znów nasuwa się twierdzenie, że stworzenie europejskiego instytutu pracy jest nie tylko na czasie, ale też i sprawą palącą. Wszystkie trzy problemy poruszano na kongresie powinny być z miejsca studiowane w takiej właśnie instytucji. Wszystkie one prócz dokładnej znajomości całości zagadnienia wymagają jeszcze specjalizacji.

Najważniejszym zagadnieniem dla ludzi pracy jest możliwość pracowania. Pełne zatrudnienie w każdym sezonie. Leży to

również w interesie ekonomicznym państwa. Rozwiązanie tego problemu jest zatem dziedziną realną. Pełne zatrudnienie musi jednak utrzymać: wolność człowieka i poszanowanie jego praw i jego człowieczeństwa. Nie może to być polityka pełnego zatrudnienia za wszelką cenę. Powinna iść po linii racjonalizacji, a nie nacjonalizacji, po linii inwestycji i rozbudowy nowych gałęzi przemysłu i wyklucza się całkowicie jakąkolwiek formę pracy przymusowej.

W dziedzinie rehabilitacji potrzebny jest fundusz, który pozwoli na stworzenie warsztatów pracy dla tych robotników, którzy pracowali w przemyśle, których eksploatacja została wyczerpana względnie nie opłaca się. Z tych to samych funduszy powinno się przeznaczyć na przeszkolenie zawodowe młodzieży. Przeszkolenie takie w miarę możliwości powinno ulec standaryzacji. (Dla informacji podam, że w wypadku C.E.C.A. fundusz taki jest przewidziany.) Jakąkolwiek dyskryminacja w stosunku do uchodźców jest niedopuszczalna. W tym miejscu delegacja nasza nie omieszkła przypomnieć zebranim, iż w krajach, o których mowa, siła robocza w 50% składa się z obcokrajowców, w tym największy procent uchodźców. Nie jesteśmy martwym ciężarem w C.E.C.A. Będąc poważnym producentem mamy niezaprzeczone prawa do wszystkich udogodnień przysługujących tużemcom.

Zwróciliśmy uwagę zebranim, że w interesie wszystkich leży jak najściślejsza współpraca uchodźców z UIJCD w dziedzinach społecznych. Szczególnie pożyteczny byłby nasz udział w przyszłym "Europejskim Instytucie Pracy". Wsunęliśmy również żądanie, aby w krajach wchodzących do C.E.C.A. porozumiewano się z uchodźcami przy stworzeniu nowego ustawodawstwa w dziedzinie społecznej, czy też przy stworzeniu międzynarodowego ustawodawstwa pracy. W tym celu w ramach narodowych konfederacji syndykalnych powinny znajdować się zespoły syndykalistów-uchodźców, którzy byłiby tym łącznikiem między ciałem ustawodawczym a uchodźcami. Żądanie nasze było niewątpliwie śmiałe, ale spotkało się z pełnym zrozumieniem ze strony uczestników kongresu. Wśród obecnych był przedstawiciel chrześcijańskich związków zawodowych przy Komisji Wspólnoty Węgla i Stali. Ten ostatni punkt zainteresował go, gdyż, jak twierdził, jest on wykonalny i prosił byśmy w tej materii skomunikowali z nim, podając szczegółowy plan, jak chcielibyśmy go rozwiązać. Obserwator z ramienia polskich chrześcijańskich związków zawodowych zobowiązał się plan taki opracować i w najbliższym czasie przedstawić.

Konfrontacje.

Po upomnieniu się o sprawiedliwość, nie od rzeczy było "przewietrzyć" krzywdy, których ofiarami są niefortunni uchodźcy w Niemczech. Trudno znaleźć było odpowiedniejszą chwilę. Uczestnicy kongresu wchodząc na trybunę z naciskiem mówili o ideałach, o etyce chrześcijańskiej, o godności człowieka. Z tej samej więc trybuny popłynęły słowa, które wykazały, że między tym co się mówi, a tym co się robi, jest duża rozbieżność. Zwróciliśmy uwagę na fakt, że setki uchodźców zmuszonych jest do mieszkania w obozach w warunkach, które z poszanowaniem godności człowieka mają

o tyle tylko związek, że są jej zaprzeczeniem, że warunki moralne i materialne tych ludzi są hańbą dla chrześcijańskiego Zachodu. Warunków, na jakie skazuje się ich nie da się usprawiedliwić, chyba brakiem zasad etyki chrześcijańskiej. Przykro było zakończyć sesję taką nutą, ale rzeczywisty obraz powinien być wyjść na światło dzienne właśnie publicznie, na kongresie. Może zastanowi tych, którzy prócz głoszenia idei etyki chrześcijańskiej wierzą też w to co głoszą. Z naszej strony powinniśmy na temat warunków bytu naszych rodaków w Niemczech zebrać jaknajwięcej danych, by wykorzystać każdą okazję i domagać się polepszenia ich doli. Stracimy na popularności i nie zyskamy tym rozgłosu, ale spełnimy swój obowiązek i to już będzie dostateczną zapłatą.

Rezolucja i dodatkowe punkty.

Odbicie tego co mówiliśmy na sesji znalazło swój wyraz w końcowej rezolucji. Jeden z jej punktów mówi, iż w stosunku do uchodźców niedopuszczalna jest jakakolwiek bądź dyskryminacja w dziedzinie ekonomiczno-społecznej. To jednak nie rozwiązuje jeszcze problemu, bo równość de jure nie zawsze jest równością de facto. Z tego też powodu zaproponowaliśmy dwa osobne punkty i rezolucję dodatkową. Tekst tych dwóch ostatnich posłuży mi jako zakończenie, gdyż najlepiej obrazuje tak kierunek naszej pracy, jak i jej owoce. Zaznaczam, że przy głosowaniu na plenum nad naszymi punktami do głównej rezolucji jak i rezolucją dodatkową, zostały one przyjęte jednogłośnie.

- "Kongres stwierdza olbrzymi udział robotników-uchodźców w niektórych kluczowych przemyślach w krajach, wchodzących do C.E.C.A., w szczególności w przemyśle węglowym i metalurgicznym.

- "Ocenia, że ten udział daje im te same prawa, które przysługują tubylcom tak w dziedzinie ustawodawstwa społecznego, jak i międzynarodowego ustawodawstwa pracy.

Rezolucja dodatkowa.

- "Kongres ubolewa nad pożałowania godnymi warunkami tak moralnymi, jak i materialnymi, w jakich żyją uchodźcy w obozach w niektórych krajach C.E.C.A.

- "Kongres stwierdza, że młodzi uchodźcy posiadający odpowiednie przeszkolenie zawodowe i którzy mają już określony "czas pobytu", powinni dostać karty zawodowe pozwalające im na pracę w swoich zawodach.

- "Kongres wierzy, że instancje kompetentne, narodowe, międzynarodowe, czy też ponadnarodowe powinny porozumiewać się z uchodźcami poprzez reprezentantów związków zawodowych przy tworzeniu nowych reglamentacji w dziedzinie prawa pracy i ustawodawstwa społecznego, a które ich dotyczą lub mogą dotyczyć."

Wanda Grzegorzycza.

Z inicjatywy Nouvelles Equipes Internationales, Komisji zagadnień kulturalnych, odbyły się przy Uniwersytecie w Saarbrücken dni studiów mające za temat "Rola pracy w społeczeństwie".

Zagadnienie było zatem bardzo aktualne - w Zachodniej bowiem Europie kwestie takie jak współwłasność zakładów pracy, pełne zatrudnienie i związany z tym ogólny harmonijny postęp ludzkości - postęp zarówno w dziedzinie technicznej jak i humanistycznej - są na porządku dziennym w prasie i parlamentach.

Artykuł niniejszy zapoznaje z rezolucją, która została opracowana w wyniku obrad.

Na wstępie zdefiniowano pracę jako środek umożliwiający człowiekowi wywarcie dodatniego wpływu nie tylko w celu polepszenia bytu swojego, ale także i bytu materialnego wspólnoty ludzkiej. Dalej podkreślono zasadniczy związek pracy z rozwojem człowieka w dziedzinie duchowej, stawiając za cel taki rodzaj pracy, który umożliwiłby pracownikom równoczesne rozwijanie kultury zarówno materialnej jak i duchowej.

Odrzucając systemy pracy tak kapitalistyczny jak i komunistyczny rezolucja podkreśla jeszcze raz fundamentalne chrześcijańskie pojęcie - pojęcie "godności człowieka". Odrzuca ona konsekwentnie wszelkie przejawy egoizmu jednostki i stwierdza, że "każdy człowiek w pełni sił swoich fizycznych i umysłowych ma prawo jak też i obowiązek pracy; wynika to również z przynależności do ogółu ludzkości, którą jego praca ma wzbogacić i rozwinąć.

Postęp techniczny jest środkiem dla osiągnięcia tych celów.

Rezolucja żąda dla pracowników (i tutaj następuje najbardziej konkretny i dodatni moment) "prawa do współadministracji i współwłasności w przedsiębiorstwach tak dużych jak i małych oraz przyjęcia zasady pełnego zatrudnienia i odpowiedniego wynagrodzenia"

Równocześnie odrzucony został tzw. "paternalizm", który implikuje dyletancki sposób załatwiania problemów społecznych środkami. Rezolucja proponuje zlikwidowanie takich problemów, jak bieda proletariatu i różnice klasowe, przez odpowiednie zreformowanie systemów edukacyjnych. Przy wysuwaniu postulatów, które tak bardzo przecierałyby rzeczywistość ekonomiczną, rezolucja liczy się z warunkami istniejącymi w poszczególnych krajach, jak np. różne systemy opodatkowania czy istniejące już systemy współwłasności. Zagadnienie współwłasności wiązane jest zarówno z punktu korzystających z tego robotników jak i konsumentów.

Kończąc, rezolucja żąda od uczestników aby nie poprzestali na teoretycznych rozważaniach, lecz ażeby dążyli do realizacji zawartych w niej postulatów. Rezolucja wyraża również swoją sympatię dla "braci zza żelaznej kurtyny", z którymi łączy się więzami duchowej wspólnoty".

Rezolucję opracowali i przedstawili plenum kongresu:

Bardos Adam - Węgry

Boswell Ionathan - W. Brytania

Bryon Claude - Francja,
Funcke Dietrych - Niemcy Zachodnie
Kowalski Tadeusz - Polska
Naegelen Maurice - Francja.

.

Problemy Saary na zachodzie i kwestia przyszłych stosunków na wschodzie z Polską, to dwie kwestie, których rozwiązanie zadecyduje o przyszłości Niemiec.

Dla nas, Polaków, zagadnienie to jest bardzo ważne, ponieważ po raz pierwszy widzimy Niemców, którzy potrafią przedłożyć swój własny interes gospodarczy ponad ciasne zapatrywania nacjonalistyczne.

Co więcej, ludność Saary jak zresztą i Polacy o poglądach chrześcijańsko-demokratycznych, rozwiązanie swego problemu widzą jedynie na płaszczyźnie europejskiej.

Sam problem jest stosunkowo świeżej daty - skryształizował się bowiem dopiero na początku tego stulecia; polega on na tym, że Saara i pobliska Lotaryngia, nie powiązane politycznie, są silnie związane ze sobą ekonomicznie. Prościej - węgiel z Saary i ruda z Lotaryngii stanowiły bazę, na której wyrósł potężny przemysł gorniczo-hutniczy zarówno w Saarze jak i w Lotaryngii. Baza ta stanowiła źródło dobrobytu dla obydwu rejonów i stała się podstawą niekompletnej wprawdzie ale daleko posuniętej integracji życia ekonomicznego Saary z Francją. Najjaskrawszym dowodem jest np. fakt, że na najpoważniejszym odbiorcę produktów hutniczych i węglowych jest właśnie Francja i jej terytoria zamorskie. Dodać należy, że w zamin za to Saara otrzymuje około 40% swojej żywności z pobliskiej Lotaryngii. Okres od końca pierwszej wojny światowej do roku 1935 kiedy Niemcy ponownie okupowali Saarę, był dla Saary okresem dobrobytu, którego pełnię ograniczały jedynie ciągle kryzysy gospodarcze pobliskiej Francji, mającej w tym czasie protektorat nad Saarą.

W roku 1935 Niemcy powodowane chęcią odrzucenia traktatu wersalskiego wkroczyły do Saary. Rezultat był taki, że w przeciągu paru miesięcy Saara, odcięta do surowców, rynków zbytu i żywności francuskiej a skazana na konkurencję reszty Niemiec, bardzo dla niej niekorzystną, pozbawiona odpowiednich połączeń komunikacyjnych, miała przeszło połowę robotników bezrobotnych, ogólną i bardzo poważną, zwyżkę cen i prawie kompletny zastój w przemyśle. Sytuacji nie poprawiły nawet zamówienia wojenne Hitlera. W roku 1940 po upadku Francji i przyłączeniu Lotaryngii do Niemiec gospodarka Saary zaczęła znowu odżywać. Odtąd, przez całą wojnę i po jej zakończeniu, kiedy została ustanowiona unia gospodarczo-celna z Francją, dobrobyt w Saarze rósł niezaprzeczenie z każdym dniem. Dopiero po roku 1949, kiedy Niemcy Zachodnie stały się na tyle silne, ażeby móc wysuwać jakies argumenty za przyłączeniem Saary do Niemiec, problem ten powstał na nowo.

Równocześnie ludność Saary ma u steru partię chrześcijańsko-demokratyczną, która posiada dość indywidualizmu i poczucia obo-

wiązku wobec swoich obywateli, by nie ulec podszeptom z Bonn bądź co bądź również chrześcijańskich demokratów i także Niemców. O takim stanowisku zdecydował po pierwsze własny interes a po drugie idea europeizacji, która ofiaruje doskonałe rozwiązanie. Wyrazem tej idei, a praktycznie biorąc wielkich korzyści finansowych Francji w Saarze jest uniwersytet Saary w Saarbrücken rozbudowany w pięknym nowoczesnym stylu w dużej mierze za pieniądze francuskie. Jest to ponadto przykładem tego co Niemcy zazdrośnie nazywają "imperializmem kulturalnym Francji" choć nie mają mu nic równie pozytywnego do przeciwstawienia.

P.S. Autora.

Od czasu, kiedy ten artykuł był pisany zaszły poważne zmiany w zagadnieniu Saary, które w streszczeniu przedstawiają się tak:

1. Na mocy układu paryskiego ogłoszonego 26 października r.b. terytorium Saary ma otrzymać "Statut Europejski" w ścisłym związku z Nową Unią Europejską, opierającą się na rozszerzonych ramach traktatu Brukselskiego.

2. Sprawy polityki zagranicznej i obrony mają być powierzone "neutralnemu Komisarzowi" powołanemu przez Radę Ministrów Wspólnoty Zachodnio-Europejskiej.

Statut Europejski ma być przedstawiony do zatwierdzenia przez ogół ludności Saary drogą referendum, któreby miało miejsce w 3 miesiące po ogłoszeniu przez rząd Saary wolności działania dla wszystkich partii politycznych; chodzi tu w szczególności o partię proniemiecką, która w tej chwili jest oficjalnie zakazana. Przy tam Statut Europejski utrzymywałby unię gospodarczą z Francją, jak również i wszystkie jej przywileje.

Powyższe zmiany chociaż i prowadzą do definitywnego załatwienia zagadnienia Saary w duchu europeizacji rejonu, mają w sobie to poważne niebezpieczeństwo, że dają wolną rękę rewizjonistom, którzy nie omieszkają wykorzystać nadarzającej się okazji podczas referendum. Wierzymy, że zdrowy interes europejski weźmie górę nad ciasnym nacjonalizmem.

T. Kowalski.

NAMIOTY MŁODEJ EUROPY.

Ruch Europejski wprowadził w życie pewną nowość. Zgromadził mianowicie na południu Francji, w Cap d'Ail, na tygodniowym obozie przedstawiciele młodzieży wszystkich narodowości i różnych poglądów politycznych w celu bliższego ich poznania się, wymiany myśli i poglądów i, co najważniejsze, pogłębienia ich wiedzy z dziedziny wszystkich zagadnień zbliżających nas do Zjednoczonej Europy.

Zjechało się około dwustu przedstawiciele młodzieży obojga płci.

Program dnia był bardzo obciążony, gdyż oprócz sesji ogólnych stworzono ekipy studiów, w których odbywała się większa część pracy. Myślą przewodnią organizatorów było nabranie wprawy w praktycznym i efektownym zwalczaniu przeciwników Zjednoczonej Europy. Wskazywano jak szerzyć nasze idee przy pomocy prasy, ekranów i afiszów. Zrobiono także analizę sytuacji, w jakiej znajduje się młody robotnik oraz rolnik i jakie zmiany mogą nastąpić z chwilą skoordynowania przemysłu i rolnictwa europejskiego.

Każde z tych zagadnień było rozpracowane przez dobrane grupy a w wypadku radia, kina, prasy i afiszów, uczestnicy będący w tych grupach, zasilali obóz swymi audycjami, gazetą codzienną oraz afiszami.

Jedna z grup zajęła się zbadaniem warunków w jakich żyje ludność okolicy Cap d'Ail i zebrala ciekawe dane nie tylko obrazujące obecny stan rzeczy, lecz opracowała również sugestie jak można by poprawić warunki bytu mieszkańców.

Trudności językowe zostały rozwiązane przy pomocy tłumaczy chociaż wielu z mówców i słuchaczy znało natyle francuski, niemiecki czy angielski, oprócz języka ojczystego, że tłumaczenia nie zawsze były konieczne.

Podczas ogólnych sesji starano się gromadzić nie w grupach narodowych, lecz w gronie nowo związanych przyjaźni. Żadne oznaki państwowe czy tabliczki z nazwą krajów nie psuły harmonii obrad. Nad obozem powiewała flaga europejska. Znamienną cechą, gdy bliżej obserwowano się uczestników, była różnorodność temperamentów nasuwająca pewne wątpliwości, czy współpraca w tych warunkach będzie możliwa. Okazało się, że te różnice są jednak bardzo pożyteczne a współpraca zawsze będzie owocna, gdy jest skierowana ku jednemu celowi. Różnice temperamentów uzupełniały się, każdy miał coś do zaoferowania i wiele mógł się jednocześnie nauczyć od innych. Pomimo zewnętrznych różnic, po bliższym poznaniu się, ta sama podstawa kulturowa i jedność cywilizacji pozwoliły stosunkowo łatwo wzajemnie zrozumieć się wbrew intencjom pokutujących jeszcze sloganów nacjonalistycznych, które prawie od średniowiecza starały się stworzyć sztuczną przepaść między narodami naszego kontynentu.

Również ostatnie krzywdy wyrządzone przez Niemców nie zostały zapomniane - współpraca młodzieży z krajów poszkodowanych z młodymi Niemcami odbywała się z myślą zapobieżenia na przyszłość podobnym nieszczęściom. Każdy dzień pracy zaczynał się w olbrzymim namiocie zebraniem się wszystkich uczestników, a porozstawiane na stołach mikrofony i urządzenia do tłumaczeń ułatwiała słuchanie referatów i prowadzonej dyskusji. Zebranie zaczynało się o godzinie 8ej. Wygłaszano referat po czym następowała dyskusja. Gdy temat został wyczerpany, uczestnicy po krótkiej przerwie rozchodzili się do poszczególnych grup studiów. Mniejsze namioty z odpowiednimi urządzeniami były tuż w pobliżu i tam pracowano bez przerwy do obiadu. Po obiedzie następowała druga sesja studiów i o 6ej zebranie ogólne, na którym ogłaszano i dyskutowano sprawy bieżące.

Podczas przerw w obradach radio obozowe dostarczało miłych programów przplatanych komunikatami z życia obozowego oraz na temat osiągnięć w pracy poszczególnych grup. Codziennie wieczorem ekipa filmowa wyświetlała specjalnie dobrane filmy zaopatrując je w odpowiednie komentarze. Gazetka "Eropazur" powielana przez ekipę prasową podawała aktualne wiadomości tak z zewnątrz jak i z terenu obozu. Ekipa reklamowa zaprojektowała kilkadziesiąt afiszów i dała kilka z nich do druku. Afisze te zdobiły potem mury miast i plaży Cote d'Azur oraz były rozwieszane w obozie.

W chwilach wolnych, słońce i piękna pobliska plaża, przyciągały nawet najbardziej pracowitych uczestników - korzystano więc z pięknej pogody i podziwiano krajobraz nie spotykany w innej części Europy. Zaś jednodniowa wycieczka zorganizowana na początku pobytu w obozie dała możliwość bliższego poznania się wszystkim uczestnikom oraz zwiedzenia autobusami malowniczych zakątków Prowancji.

Na zakończenie obozu zorganizowano manifestację, która dała możliwość blisko 2 tysiącom osób przekonać się, że idea Zjednoczonej Europy jest ideą żywą, i co raz pewniej rozwijającą się pomimo wielu trudności napotykanym na swej drodze do celu.

W. Kawęcki.

ADRESY dla korespondencji z poszczególnymi organizacjami CSOM:

CSRM - WBiI - W.Grzegorzycza, 304, New Cross Rd.,
London, S.E.14.
RMCS - Belgia - Z.Szawłowski, 40, rue Veydt,
Bruxelles.
CSRM - Francja - A.Maluty, 6, rue du Pont - de - Lodi,
Paris 6^{me}.

OD REDAKCJI.

Wszelkie artykuły umieszczone w rubryce "Wolna Trybuna" przedstawiają indywidualne poglądy autorów i nie muszą pokrywać się z poglądami Zjednoczenia CSOM jako organizacji, i za które Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Rubryka poświęcona działalności Zjednoczenia CSOM i jego organizacji członkowskich została przeniesiona do następnego numeru ZJEDNOCZENIA.

F E D E R A L I Z M W N I E M C Z E C H.

Zanim zaczniemy rozpatrywać federalizm w Niemczech, chciałbym wpięrow rzucić trochę światła na zagadnienie samego federalizmu oraz na pewne siły, które w pewnych wypadkach mu sprzyjają a w innych go powstrzymują.

Państwo federalne można uważać za kompromis między tendencjami centralizacji i decentralizacji, stopień centralizacji którego zależy od wypadkowej tych dwóch zmagających się nawzajem tendencji. Oczywiście, jest to tylko ważne w wypadku, gdy federacja powstaje dobrowolnie z wolnej woli państw i ludności zainteresowanej i nie jest narzucona przemocą.

Jeśli chodzi o tendencje centralizacji i decentralizacji, to są one wykładnikiem sił, które sprzyjają jednej lub drugiej. Za najważniejsze z tych sił można uważać: siłę ekonomiczną, nacjonalizm i tradycjonalizm. Nie zawsze każda z tych sił będzie sprzyjała centralizacji czy decentralizacji. Zależy to od istniejących warunków. Jedynie siła ekonomiczna jest prawie w każdym wypadku siłą centralizującą. Nie warto też długo zatrzymywać się nad jej rozpatrywaniem. Dla każdego jest rzeczą zrozumiałą, iż tworzenie się większych jednostek terytorialnych sprzyja rozwojowi ekonomicznemu. Pękają wówczas sztuczne bariery celne, powstaje większy i chłonniejszy wewnętrzny rynek zbytu, następuje eliminacja niezdrowego i mniej wydajnego przemysłu w jednej części kraju, a wzmocnienie w innej. Możliwa jest również większa specjalizacja, a w parze z nią idzie wyższa produktywność. Masowa produkcja staje się mniej zależna od zmiennych wiatrów handlu zagranicznego. W tych warunkach po pewnym czasie powstają wielkie wewnętrzne powiązania gospodarcze i gospodarka wówczas staje się siłą centralizującą, przeciwstawiającą się separacji poszczególnych części kraju, ponieważ uzupełniają się one nawzajem. Również i banki centralne oraz wielkie kompanie inwestycyjne mające swych akcjonariuszy w różnych częściach danego państwa federalnego są siłami centralizującymi, w których interesie leży utrzymanie i ulepszenie danego stanu rzeczy.

Aby lepiej zilustrować działanie tych sił w różnych warunkach, zajmijmy się ich rozpatrzeniem w dwóch różnych państwach. Za najlepsze przykłady mogą tu posłużyć - dawne imperium habsburskie, jako państwo wielonarodowe i Niemcy, jako państwo narodowe.

W Niemczech, po stworzeniu Zollverein, powstały wielkie trusty i koncerny, które okazały się siłami wysoce centralizującymi, a w imperium habsburskim był tzw. wielki kapitał w Wiedniu. Były jednak w imperium habsburskim i inne siły, silniejsze od siły ekonomicznej - jedną z takich sił był nacjonalizm w tym wielonarodowym imperium.

Nacjonalizm jest siłą łączącą w państwach narodowych, a rozbi jąjącą w krajach o różnych narodach. Przyczynił się też

on w dużym stopniu do rozbitcia imperium habsburskiego. W Niemczech natomiast dopomógł do zjednoczenia się Niemiec. Tak więc całkowicie inną rolę odegrał on w Niemczech, a inną w Austrii.

Idea narodowa uczyła Hessa czy Sasa, że należy on do o wiele większej jednostki terytorialnej, niż Hesja czy Saksonia. Uczyła go, że jest on czymś więcej, bo jest jednocześnie Niemcem, i że ma braci nie tylko w Hesji czy Saksonii, lecz również w Bawarii, Prusiech i wielu innych państwach na terenie imperium niemieckiego, mówiących tym samym językiem i należących do tego samego narodu. Dlatego też nacjonaliści niemieccy przy definiowaniu pojęcia narodowości nie brali wcale pod uwagę faktu, że wypływa ono z pierwiastków czysto psychologicznych i że jest kwestią woli, więc uświadomienia narodowego, lecz wzięli język za kryterium przynależności do danej grupy narodowej. Aby przypadkiem nie powiedział ktoś, iż jest tylko Sasen czy Bawarczykiem, głosili, że państwo niemieckie jest tam wszędzie, "wo die deutsche Zunge klingt". Przy takiej definicji ani Bawarczyk, ani Sas, ani jakikolwiek inny mieszkaniec Niemiec, z wyjątkiem garstki Polaków, nie mógł zaprzeczyć, że należy do narodu Niemieckiego.

Taka definicja pojęcia narodowości miała wręcz przeciwny efekt w imperium habsburskim, w skład którego wchodziło kilka różnych narodów. Szczególnie, że konstytucja z Kremsier nie została wprowadzona w życie i wszystkie narody były uciskane przez administrację koronną. Dopiero po Sadowie starano się rozwiązać w jakiś sposób problem narodowościowy przez nadanie Węgrom tego samego statusu, jakim cieszyli się dotąd tylko Niemcy austriaccy oraz pewnych praw narodowych innym tzw. historycznym narodom, jak Polacy, Włosi i w pewnej mierze Chorwaci. To jednak znów wzmożło nacjonalizm wśród tzw. niehistorycznych narodów, jak Ukraińcy, Słowacy i Czesi. Nie tylko upośledzone niehistoryczne narody domagały się praw narodowych dla siebie, lecz również historyczne narody walczyły o pełnię praw dla siebie pomimo tego, że nie przyznawały one praw narodowych pozostałym narodom. I tak Polacy chcieli spolszczyć Ukraińców, Niemcy zniemczyć Czechów, a Węgrzy zmadziaryzować Słowaków, odmawiając im praw do nauczania w ich własnych językach. Każda grupa narodowa interpretowała nacjonalizm na swój własny sposób i widziała tylko swój naród i walczyła tylko o swoje prawa narodowe nie zwracając uwagi na to, że krzywdzi przez to uczucia narodowe innych. Nacjonalizm był tam więc nie siłą łączącą, jak w Niemczech, lecz przeciwnie - siłą rozbijającą. W imperium habsburskim, gdzie istniało tyle języków ile było grup narodowych, język nie mógł być więzią łączącą.

Tradycjonalizm czy też konserwatyzm jest pierwiastkiem uczuciowym, wpływającym z przywiązania do danego stanu rzeczy ustalonego przez rozwój historyczny. Wyraża on negatywny stosunek do zmian i do przyszłości, a pozytywny do istniejącego stanu rzeczy. Tak więc w Niemczech i w imperium habsburskim, w państwach o całkowicie różnych podłożach historycznych, tradycjonalizm miał wręcz przeciwny efekt. Choć w obydwu wypadkach był on zaprzeczeniem nacjonalizmu - w Austrii był on siłą łączącą, w Niemczech

siłą przeciwstawiającą się zjednoczeniu Niemiec. Wtedy, gdy chłopiec ukraiński czy czeski patrzył ponad Lwów czy Pragę do Wiednia, bo wiedział, iż tylko stamtąd może nadejść polepszenie jego losu, to Bawarczyk miał przed sobą tylko Monachium a Sas - Drezno. Nie było bowiem w Niemczech stolicy, do której mogliby zwrócić się i Bawarczyk i Sas, nie było w Niemczech władzy centralnej, gdzie każdy Niemiec mógłby szukać sprawiedliwości. Ten tradycyjny partykularyzm był główną przeszkodą w zjednoczeniu Niemiec. O sile tego trydycjonalizmu świadczą fakty. Gdy w 1848 roku narody wchodzące w skład imperium habsburgskiego starały się je zachować rozwiązując nawet trudny problem narodowościowy przez stworzenie państwa federalnego, to parlament frankfurcki, mając o wiele łatwiejsze zadanie, nie mógł przełamać tradycyjnego partykularyzmu. Dopiero Bismarck przy pomocy bagnatów pruskich zjednoczył Niemcy, a i wówczas nawet nie mógł naruszyć terytorialnych odrębności poszczególnych państw i państewek. Aż do czasów Hitlera nie potrafiiono wprowadzić bardziej racjonalnego stanu rzeczy i nawet za czasów Hitlera połączono jedynie dwa księstwa meklemburskie w większą całość. Natomiast w Austrii trydycjonalizm był wielką siłą łączącą. Stawiał nawet czoło szalejącemu szowinizmowi grup narodowych w czasie pierwszej wojny światowej, jak wskazuje na to idea zatrzymania imperium habsburgskiego przez rozwiązanie polsko-węgiersko-austriackie. Przywiązanie do dworu habsburgskiego było tak silne, że pod jego wpływem Polacy powiedzieli, że jeśli Austria nie istniała, to trzebaby było ją stworzyć.

Jak więc widzimy, każde rozwiązanie federalne będzie miało swoje problemy, które nie zawsze będą takie same dla każdego kraju. Dlatego też każda generalizacja będzie raczej błędna.

.....

W ostatnim półwieczu wyrobił się pogląd uważania Niemiec za państwo zjednoczone narodowo, za państwo jednolite, w którym nie istnieją żadne podziały wewnętrzne, ani odrębności regionalne. Pogląd ten wydaje się jednak być nie bardzo zgodny z rzeczywistością. Niemcy nie osiągnęły nigdy tego stopnia zjednoczenia narodowego co Francja czy W. Brytania. Jedyne okresy efektywnego zjednoczenia narodowego w historii Niemiec to okres od około 1870 roku do 1945. Jest jednak rzeczą bardzo znaczącą, iż pomimo silnej tendencji centralistycznej w tym okresie nie zdołano zniszczyć kulturalnej i politycznej autonomii państw wchodzących w skład imperium niemieckiego pod hegemonią Prus. Nawet rządy narodowych socjalistów, które przyczyniły się w dużym stopniu do zniesienia bismarkowskiego systemu opartego na szerokiej autonomii regionalnej, nie zdołały przełamać poczucia przynależności do pewnej indywidualności regionalnej. System bismarkowski przeżył nie tylko swego twórcę, lecz był nawet na tyle silny by przeżyć pierwszą wojnę światową. Jeśli za jego główny wykładnik będziemy uważali szeroką autonomię regionalną, to system ten, choć może w trochę zmienionej formie, wegetuje nawet w dzisiejszej Republice Związkowej. Jak silny i głęboko zakorzeniony jest regionalizm i poczucie przynależności do pew-

nej tradycyjnej indywidualności grupowej oraz chęć osiągnięcia kulturalnej i politycznej autonomii świadczą o tym fakty. Hesowie uważają się nadal za Hesów, a dla Bawarczyka Monachium ma nadal o wiele większe znaczenie niż Bonn czy Berlin. Regionalizm jest więc czynsz bardzo starym i głęboko zakorzenionym i zdawałoby się tworzy nierozzerwalną jednostkę związaną wspólną tradycją, co nadaje Niemcom specyficzny charakter.

Choć zjednoczenie Niemiec nastąpiło nie z wolnej woli samych Niemców, lecz pod presją militarną Prus, można je jednak uważać za kompromis pomiędzy tendencją centralistyczną a decentralistyczną. Inaczej bowiem zjednoczone Niemcy nie przeżyły swego twórcy.

Tendencja centralistyczna nie była tam jednak dość silna, aby zakorzenić się głęboko. W średniowiecznych Niemczech punktem szczytowym centralizacji - co się równa silnej władzy królewskiej - były rządy Barbarossy, w dzisiejszych czasach - rządy Hitlera. Od Barbarossy zaczyna się upadek władzy królewskiej, co wskazuje, że decentralizacja zaczęła brać górę, a po upadku Hitlera skończył się również centralizm w Niemczech. Niemcy zostały podzielone na części a w największej z nich stworzono tylko Republikę Związkową.

Decentralizacja była natomiast tak silna i długotrwała, że doprowadziła do anarchii w Niemczech. W siedemnastym i osiemnastym wiekach Bawaria czy Saksonia, jako koncepty polityczne, czy też jako fakty, mają pierwszeństwo przed Niemcami. Niemcy były wówczas jedynie pojęciem geograficznym, a z tytułu "cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego" pozostała tylko nazwa. Na terytorium Niemiec powstała niezliczona ilość państw i państewek, z których takie jak Bawaria czy Saksonia były nawet mocarstwami europejskimi.

Od wielkiej rewolucji francuskiej tendencja centralistyczna zaczyna przybierać na sile prowadząc do zjednoczenia, a może lepszym wyrażeniem będzie - do "spruszczenia Niemiec". Wypadki polityczne i ekonomiczne sprzyjały tej tendencji. Napoleon, tworząc Związek Nadreński, wzbudził wśród Niemców pewne poczucie solidarności i siły, które przeistaczając się w nacjonalizm stało się wielką siłą zjednoczeniową. Również rewolucja przemysłowa w drugiej połowie XIX wieku sprzyjała bardziej centralizacji aniżeli jakakolwiek inna siła centralizująca.

Jednak, ani siła nacjonalistyczna, ani ekonomiczna, ani obie razem, nie były w stanie przełamać tradycyjnego partykularyzmu. By przełamać ten regionalizm potrzeba było czegoś więcej - Bismarka i siły militarnej Prus.

Niemcy zarzucają Polakom, że nie umieją się rządzić i że nie ma wśród nich solidarności. Jest jednak bardzo ciekawym faktem, że Niemcy, którzy mają aspiracje do rządzenia innymi narodami, nie potrafili zjednoczyć się dobrowolnie bez przemocy. Zjednoczenie Niemiec nastąpiło nie na skutek ich solidarności narodowej, lecz na skutek zwycięstw armii pruskich. Zjednoczenie Niemiec przyszło nie od dołu, lecz od góry. Architektem zje-

dnoczonych Niemiec nie były masy społeczeństwa niemieckiego, lecz wódz, Bismark. Jest to ich cechą charakterystyczną - nie potrafili wiele zrobić bez wodza, choćby mieli najświetniejszych przywódców. Gdy natomiast mają wodza, to idą za nim na ślepo jak barany nie zważając dokąd on ich prowadzi. Dlatego też parlament frankfurcki, w którym zasiadały najmądrzejsze głowy w Niemczech, nie osiągnął żadnego pozytywnego rezultatu. Tradycjonalizm wyrażający się w przywiązaniu do starych jednostek terytorialnych okazał się jeszcze wielką siłą nie do przełamania. Większość tych posłów, rozpalona ideą nacjonalistyczną, która im ukazywała wielkie abstrakcyjne państwo rajskie na ziemi, wolała zajmować się tą abstrakcją, niż przystąpić do rzeczywistości. Za późno znaleziono kompromis między tradycjonalizmem a nacjonalizmem niemieckim. Reakcyjniści zdążyli już otrząsnąć się z przerażenia rewolucyjnego, skonsolidować swoje pozycje i wprowadzić stary ład i porządek. Gdy więc parlament frankfurcki nie zdołał rozwiązać problemu zjednoczenia Niemiec, rozwiązanie to pozostało w udziale jednemu z dwóch mocarstw niemieckich - Austrii lub Prusom.

Ani warunki polityczne ani ekonomiczne nie sprzyjały rozwiązaniu austriacko-niemieckiemu. Habsburgowie mieli dość kłopotów we własnym imperium z różnymi problemami narodowościowymi. Nie mieli oni też odpowiedniej siły potrzebnej do rozwiązania problemu niemieckiego. Tak więc rozwiązanie samo przez się pozostało w reku państwa pruskiego. A i wypadki polityczne i ekonomiczne sprzyjały takiemu właśnie rozwiązaniu. O ile wpływy austriackie malały, o tyle pruskie zwiększały się w Niemczech. Przez uzyskanie terytoriów w północnych Niemczech i Nadrenii, przez swą wydajną administrację oraz przez stworzenie unii celnej najpierw w północnych, a potem w całym Niemczech, Prusy zmniejszyły wpływy małych i średnich państw i uzyskały dominującą pozycję.

Gdyby zjednoczenie Niemiec zależało tylko od dobrej woli i solidarności samych Niemców musiano by prawdopodobnie długo jeszcze na nie czekać. Siła militarna Prus była potrzebna nie tylko dlatego, by pokonać Austrię i Francję, lecz też by pokazać niezależnym państewkom niemieckim, że bez pomocy zewnętrznej nie są w stanie oprzeć się przeważającej sile pruskiej. Szczególnie, że Austria i Francja zostały już pobite. Dlatego nie pozostawało im nic innego jak poddanie się hegemonii Prus.

By pojednać dawnych wrogów oraz zadowolić swych narodowo-liberalnych popleczników Bismark poczynił wiele ustępstw. Stworzył on nie państwo federalne, lecz federację państw, a raczej federację ksiąząt. Pozostawił on im wielką autonomię regionalną w dziedzinie kulturalnej, administracyjnej, a w pewnym sensie nawet obronnej, nie naruszył również integralności terytorialnych dawnych państw. Swoim narodowo-liberalnym poplecznikom dał on parlament ogólnoniemiecki z powszechnym prawem głosowania na posłów izby niższej. Była to tylko teoretyczna koncesja, ponieważ izba niższa miała bardzo małą władzę. Każdy projekt izby wyższej mógł być unieważniony prawem weta przez 14 głosów izby wyższej, do której posłowie byli mianowani przez króla i ksiązęta. W praktyce to oznaczało, że każdy projekt był zależny od woli króla i ksiąząt, bo Prusy z 17 głosami lub każde dwa śre-

dnie państwa mogły go powstrzymać. Jest tylko rzeczą zdumiewającą, że system ten nie rozpadł się w gruzy po niemieckiej przegranej w 1918 roku razem z upadkiem państweczek niemieckich. Wydaje się, że tylko wielki kapitał i armia dowodzona przez juników pruskich powstrzymały Niemcy od dezintegracji po pierwszej wojnie światowej. Były to dwie wielkie siły centralizujące. Rozwój przemysłu niemieckiego w drugiej połowie XIX wieku uzależniał gospodarczo jedną część Niemiec od drugiej. Wielki kapitał, którego wyrazicielem były wielkie trusty i koncerny, miał swoje interesy w całych Niemczech i jemu przede wszystkim zależało na utrzymaniu niepodzielnych Niemiec z ich wielkim i chłonnym rynkiem. Królestwa Tyssenów i jemu podobnych okazały się bardziej stałe niż cesarstwo Hohenzollernów czy królestwo Wittelsbachów. Wielki kapitał i armia, które obaliły lewicowe rządy w Dolnej Saksonii oraz Turynii w 1923-4, a nie naruszyły dyktatury w Bawarii, torowały drogę do władzy narodowym socjalistom. Te dwie siły centralizujące wspierały nacjonalizm, który i tak już odgrywał wielką rolę w Niemczech i sam już był siłą wysoce centralizującą.

Niezdolność rozwiązania problemu zwalczających się tendencji centralizacji i decentralizacji była jedną z głównych przyczyn upadku Republiki Wejmarskiej. Była ona tylko pomostem między jedną dyktaturą a drugą. Nie zdołano w tym okresie zawrzeć kompromisu między wielkim kapitałem, nacjonalizmem i armią, a tradycjonalizmem. Tradycyjny partykularyzm był stale jeszcze wielką siłą decentralizującą. Przeciwstawiał on się wprowadzeniu jakiegokolwiek systemu racjonalnego w Niemczech. Aby Republika Wejmarska mogła utrzymać się konieczny był podział wielkich jednostek terytorialnych na mniejsze oraz połączenie małych w większe. Prusy stanowiące 2/5 terytorium niemieckiego były groźne dla istnienia republiki. Powstało więc pytanie czy Niemcy będą pruskie czy Prusy niemieckie. Zamiast podzielić Prusy na mniejsze jednostki terytorialne zniesiono ten dualizm przez obalenie rządu pruskiego. Jadyny krok jaki uczyniono w tym kierunku to było połączenie dwóch małych państweczek meklemburgskich w jedną całość, a i to nastąpiło to już za rządów Hitlera.

Narodowi socjaliści skrzętnie wykorzystali te wszystkie niedociągnięcia dla swoich celów. Ich dojście do władzy oznaczało zwycięstwo centralizacji. Było to zwycięstwo wielkiego kapitału, nacjonalizmu i armii nad siłami tradycyjnego regionalizmu. To też druga wojna światowa zastała Niemcy wysoce scentralizowane. Wreszcie pojęcie Niemcy jako koncept polityczny czy też jako fakt górowało nad pojęciem Bawaria czy Saksonia.

Po drugiej wojnie światowej narody sprzymierzone starały się powstrzymać centralistyczne tendencje a w szczególności wytrzebić wpływy pruskie i zniszczyć je w Niemczech, jak i zniszczyć zjednoczeniową siłę niemieckiej ekonomii. Choć plany wojenne narodów sprzymierzonych upadły w obliczu niebezpieczeństwa rosyjskiego, w pewnych dziedzinach zostały zrealizowane. Przede wszystkim zlikwidowano Prusy raz na zawsze i stworzono bardzo zdecentralizowane Niemcy. Rozbito również najbardziej centralizującą siłę Republiki Wejmarskiej - prawo prze-

ciw trustom ma na celu zapobieżenie wywierania przez wielki kapitał decydującego wpływu na sprawy ogólnoniemieckie. Armia niemiecka ma w przyszłości również podlegać pewnej kontroli międzynarodowej. Dokonano również jeszcze jednego - podziału Niemiec. Są one dziś najbardziej podzielonym krajem w Europie. Podziały te są częściowo historyczne a częściowo wynikiem z decyzji narodów sprzymierzonych. Żelazna kurtyna między Niemiecką Republiką Związkową a wysoce scentralizowaną Niemiecką Republiką Ludową nie jest jedyną granicą podziału terytorium Trzeciej Rzeszy. Granica na Odrze i Nyssie Łużyckiej, jeszcze bardziej strzeżona niż poprzednia, odcina Niemcy od ich dawnych posiadłości na wschodzie, a bogate zagłębie Saary dla wszelkich praktycznych celów należy do do sfery zainteresowań gospodarczych Francji.

.....

Niemiecka Republika Związkowa jest tylko największą jednostką stworzoną na terytorium Trzeciej Rzeszy. Die Bundesrepublik Deutschland jest bardzo trafnym wyrażeniem, bo dzisiejsze Niemcy Zachodnie nie mogą być uważane ani za rzeszę ani za republikę. Nazwa ta mieści w sobie zarazem cały wiekowy dorobek niemieckiej historii konstytucyjnej oraz jest wyrazem wiekowych przemian politycznych. Błędem byłoby uważać dzisiejsze Niemcy Zachodnie za ostateczną fazę w ewolucji Niemiec.

Nie tylko są one podzielone gdy się patrzy na nie z międzynarodowego punktu widzenia, ale istnieją również granice wewnątrz Niemieckiej Republiki Związkowej. Jest ona podzielona na dziewięć "Ziem" (Länder). Każda z tych dziewięciu ziem cieszy się wielką autonomią w ramach obecnej konstytucji federalnej. Posiadają swoje parlamenty, które z pominięciem Bonn kontrolują takie ważne sprawy jak szkolnictwo, policję, sądownictwo, transport (z wyjątkiem kolei), rolnictwo, sprawy ekonomiczne oraz powiązania robotnicze. Ziemie te kontrolują uniwersytety, a w amerykańskiej strefie okupacyjnej nawet stacje nadawcze. Choć ta decentralizacja jest w dużym stopniu wynikiem decyzji narodów sprzymierzonych, znajduje ona jednak bardzo wielkie poparcie szczególnie w południowych Niemczech, gdzie wpływ katolicyzmu jest bardzo duży a obawa przed Berlinem i protestancką północą jest tradycyjna.

Nagłe wprowadzenie tak bardzo przedniej formy federalizmu w kraju, który szybko przybierał charakter centralistyczny, spowodowało wiele raptownych zmian. W Niemczech istniały już dawniej idee rozbicia większych jednostek terytorialnych i połączenia karłowatych państewek w większe jednostki, lecz nie zostały one zrealizowane. Ten racjonalny projekt mógł ocalić Republikę Wejmarską, lecz został on wprowadzony dopiero obecnie w Niemczech Zachodnich. Granice poszczególnych ziem, z wyjątkiem Bawarii, Hesji i Szlezwig-Holsztynu, które w przybliżeniu odpowiadają dawnym jednostkom historycznym posiadającym pewien stopień spójności tradycjonalnej oraz tej samej przeszłości grupowej, są wytyczone raczej arbitralnie. Tak Palatynat Nadreński, który wyjątkowo powstał z namowy francuskiej, składa się z części dawnej

Nadrenii pruskiej, Palatynatu bawarskiego i części Badenii. Jest tylko zadziwiające, że tym przypadkowym jednostkom nadano tak wielki stopień niezależności i kontrolę w izbie wyższej parlamentu związkowego.

Patrząc na Niemcy z zewnątrz skłonni jesteśmy uważać je nadal za kraj bardzo zjednoczony narodowo, za kraj nie mający żadnych większych problemów wewnętrznych. Nasza uwaga skupia się przeważnie na rządzie w Bonn, na jego wielkich osiągnięciach w dziedzinie polityki zagranicznej i ekspansji ekonomicznej, a nie dostrzegamy więc często istnienia wielu sprzecznych problemów wewnątrz Niemiec Zachodnich. W rzeczywistości, istnieje tam wiele sprzecznych problemów bardzo trudnych do rozwiązania. Jest rzeczą prawdopodobną, że gdyby nie było niebezpieczeństwa rosyjskiego, taka choćby kwestia, jak edukacja ngłaby się stać krytyczną dla całego systemu demokratycznego i partii politycznych jakie się wyłoniły po wojnie.

Socjaliści i w dużej mierze liberalna i protestancka opinia publiczna sprzeciwiają się szkołom wyznaniowym, których domagają się katolicy. Robione są próby rozwiązania tego problemu często w dość niezwykły sposób w zależności od tego jaka koalicja zasiada u steru rządu w danej ziemi. W Baden-Wurtembergii, jednostce składającej się z dwóch starych historycznych państweczek, rozwiązano problem szkolnictwa wyznaniowego przez pozostawienie szkół wyznaniowych tylko w miejscowościach z katolicką większością. Uważane to jest jednak za rozwiązanie tymczasowe li tylko aby uniknąć niebezpieczeństwa. Staje się jednak jasne, że socjalistyczna i liberalna większość nie będą miały dość cierpliwości w uwzględnianiu katolickich żądań. Z drugiej strony jest podejrzliwa Bawaria żyjąca w stałej obawie, by przypadkiem nie oddano kontroli nad edukacją rządowi centralnemu, a w wypadku dojścia do władzy socjalistów, nie wprowadzono bezwyznaniowego szkolnictwa w Niemczech.

Ta wielka autonomia regionalna jest również przyczyną tworzenia się bardzo zróżniczkowanego systemu w wielu innych dziedzinach. Takie zróżniczkowanie istnieje nie tylko w dziedzinie szkolnictwa, gdzie są różne systemy z różnymi poziomami nauczania, różnymi egzaminami i kwalifikacjami nauczycieli, ale najbardziej uderzający jest fakt, że administracje ziem są na tyle niezależne, że mogą prowadzić różne polityki ekonomiczne. I tak w Hesji socjalistyczne rządy upowszechniły transport i przemysł produkcyjny, gdy podobna polityka ostatniego rządu w Hamburgu została całkowicie zmieniona przez koalicję liberalną, która tam doszła do władzy. To wszystko jest niezależne od polityki rządu w Bonn a często pozostaje nawet w sprzeczności z nią.

Nie można również się dziwić, że podatki w Niemczech są bardzo wysokie. Liczebność i różnorodność instytucji rządowych, urzędników, ministrów i parlamentów, przy i tak już bardzo skomplikowanej scenie polityki związkowej, nie tworzy bynajmniej przyjemnej mozaiki i przyczynia się w znacznym stopniu do opróżniania kieszeni niemieckiego płatnika.

Podatki są zbierane również w dość dziwny sposób. Może to

właśnie zilustruje najlepiej ten tak bardzo skomplikowany system konstytucyjny. Opodatkowanie jest bardzo wysokie i jednolite w całych Niemczech, lecz ta jednolitość jest osiągnięta bardzo okrężną drogą. Związkowy minister finansów jest odpowiedzialny za budżet, lecz podatki ściągają ministrowie ziem i budżet jest ustalany po porozumieniu się związkowego ministra finansów z ministrami finansów poszczególnych ziem, którzy podają przewidywania swoich ziem. Na podstawie tych przewidywań w połączeniu ze związkowymi ustalany jest budżet i potem przynależne części są wyznaczane rządowi związkowemu i rządowi ziem. W tych warunkach dysputy finansowe są nieuniknione i przeważnie budżet jest ustalony pod groźbą rezygnacji Dr. Schaffera (już kilka razy groził rezygnacją, lecz jak dotychczas jeszcze swoich pogroźek nie wykonał). Te dysputy finansowe wraz z rozbieżnościami w dziedzinie szkolnictwa i ze zwalczającymi się politykami ekonomicznymi niewiele pomogą do podniesienia prestiżu polityki partyjnej w Niemczech.

Na razie polityczna postawa Dr. Adenauera jest niezachwiana. Jego zręczność w utrzymaniu niezgodnych grup w dobrze zdyscyplinowanej koalicji rządu związkowego może przez pewien czas ukrywać ten prosty fakt, iż niezbyt dobrze dzieje się z systemem partyjnym w Niemieckiej Republice Związkowej, szczególnie gdy zwróci się uwagę na rządy w ziemiach. A trzeba pamiętać, że właśnie parlamenty w ziemiach kontrolują te dziedziny działalności, które bezpośrednio dotyczą zagadnień życia codziennego obywatela. I tu, w tych ziemiach, by wyłączyć taką czy inną partię od rządów tworzą się najdziwniejsze koalicje, które nie zawsze są takie same jak w Bonn i dlatego niestale. Tak w Baden-Wurtembergii nie są wcale przyjaciółmi partie, które tworzą koalicję w Bonn, a w Bawarii zaniepokojona prawica i lewica trwają u steru rządu.

Prosty obywatel zapatruje się cynicznie na to wszystko, na to przeświatne zgromadzenie wielkich i ważnych osobistości w parlamentach, rządach i partiach. Ten cierpliwy cynizm może jednak ustąpić w mownej niecierpliwości. Dziś jest jeszcze trudno przewidzieć czy obecny system partyjny zdoła rozwiązać pietrzące się problemy i przewyciężyć wszystkie przeszkody oraz czy potrafi zrósć się ze społeczeństwem w nierozdzielną całość.

W Niemczech panuje pewne przywiązanie czy pewien sentyment raczej, że dobre rządy powinny iść z góry od rządu nie podlegającego częstym zmianom, i że w służbie państwa powinni być odpowiedzialni i uczciwi urzędnicy. Urzędnik dla wielu jest nadal symbolem dobrego rządu i o wiele więcej ceniony, niż jakiś parlament czy pół tuzina parlamentów. Partie polityczne są jeszcze stale czymś sztucznym. Nie zrosły się one jeszcze ze społeczeństwem i mają, względnie mało entuzjastycznych popleczników wśród przeciętnych obywateli. Adenauer jest ceniony nie jako przywódca partii, lecz jako wódz naródowy, który tryumfuje pomimo partii, którego pozycja może być nawet zagrożona właśnie przez te partie. Ostatnie wybory do izby niższej parlamentu związkowego wykazały, że zwycięstwo wyborcze było nie po stronie partii, lecz było osobistym zwycięstwem Adenauera. Choć młodzież chrześcijańsko-Demokratyczna szczyciła się, że to ona odniosła zwycięstwo,

należy jednak pamiętać, że młodzież uprawniona do głosowania, która przeważała szalę na korzyść CDU, przyzwyczajona do Fuhrera w organizacjach, do których poprzednio należała, głosowała na Adenauera jako wodza narodowego raczej, niż na jego partię i jej program. W wyborach do parlamentów ziem, gdzie stanowisko Adenauera nie jest bezpośrednio zagrożone, jego partia traci głosy. To wykazały ostatnie wybory do parlamentów dwóch ziem - w Westfalii i Szlezwig-Holsztynie. Istnieje dlatego pewne niebezpieczeństwo, że jeśli zabraknie w Niemczech tak silnej i demokratycznej zarazem postaci jak Adenauer, obecny system parlamentarny może nie podołać potrzebom nowoczesnego państwa. Na razie żadne niebezpieczeństwo nie grozi a obrońcy tego systemu starają się skonsolidować swoje wysiłki. Wydaje się jednak, że taki stan rzeczy nie utrzyma się długo i że pewne zmiany konstytucyjne są konieczne. Zagadką jest jednak w jakim kierunku one pójdą. Drugą zgodząca klęska separatystów bawarskich w ostatnich wyborach związkowych wskazuje, że nastąpić może pewien stopień centralizacji. Z drugiej strony jednak konferencja premierów ziem i jej zeszłoroczne uchwały regularnego spotkania się co pewien czas dla ujednoczenia systemu szkolnego oraz znalezienia jakiejś współpracy finansowej między różnymi systemami radiowymi wskazują, że rząd centralny może stracić nawet tę władzę jaką się cieszy obecnie. Niektórzy uważają to za krok we właściwym kierunku, który może stworzyć bardziej racjonalny stan rzeczy, lecz czarnowidze przewidują w tych konferencjach konkurenta istniejących instytucji konstytucyjnych rządu centralnego, które to konferencje z biegiem czasu niepisany prawem zwyczajowym mogą przejąć władzę rządu centralnego i stworzyć federację państw, a nie państwo federalne. W ten sposób mogą one zepchnąć Niemcy bardziej w dół w kierunku dezintegracji konstytucyjnej.

J. Wiśniewski.

"WOLNA TRYBUNA"

GENERALOWIE WKŁADAJĄ "EDENY".

Prowadzenie dyskusji na temat "w czym jest bardziej do twarzy - czy w mundurze i ozdobnym berecie, czy też w sztywnym czarnym kapeluszu?" doprowadzi zapewne do konkluzji uwarunkowanej u-sposobieniem i przekonaniem dyskutujących. Dla wielu берет będzie stanowił nieodparty urok i bez względu na głowę, na którą został nasadzony zawsze będzie uznany za jej ozdobę. Tymczasem wobec przymusowej demobilizacji okazało się, iż берет nie może już dłużej służyć za ozdobę i ochronę tysej czy pustej, a może i jedno i drugie, czaszki - trzeba więc szukać nowych środków ozdoby. No, i przyszli z pomocą politycy. Raczej dyplomaci zawodowi, którzy zwykli nosić ... "edeny" ...

Pomimo pozornych różnic przyjęło się na zachodzie wymagać tych sanych zalet i od generałów i od dyptomatów: posłuszeństwa wobec swojego rządu, fachowej oceny sytuacji i dużej znajomości swojego przedmiotu. Obydwa te zawody wymagają ludzi z dużym poczuciem odpowiedzialności, od ich bowiem rad nierzadko zależy życie setek tysięcy ludzi a nawet losy całych narodów. W każdym

wypadku wykonanie decyzji politycznych dostaje się w ręce ludzi fachowych, którzy powinni być przygotowani do swojego zawodu. Nie dziwi nas przeto, gdy ustępujący np. generał w Stanach Zjednoczonych czy w W. Brytanii otrzymuje wysokie stanowisko administracyjne lub gdy podobne stanowiska proponuje się opuszczającym służbę zagraniczną dyplomatom.

Godny zastanowienia jest fakt, iż część polskiego społeczeństwa lęka się wprost pracy generałów "w cywilu" bojąc się powtórzenia się "okresu radosnej twórczości" z drugiej połowy dwudziestolecia (1926-39). Ale są i tacy, którzy wyższych wojskowych otaczają bałwochwalczą wprost czcią i bezkrytycznie darzą zaufaniem "ludzi na stanowisku".

Dlaczego my, Polacy, nie moglibyśmy mieć także mądrych generałów, jakich spotyka się na zachodzie? Dlaczego u nas wojsko stanowi najwyższe "tabu", o którym nie wolno mówić tak jak o innych doczesnych zjawiskach? Dlaczego wreszcie obywatele płacący, jakże niechętnie, podatki nie mają prawa wiedzieć co się dzieje z ich groszem?

W Polsce przedwojennej, tak jak i czasu wojny na emigracji, ministrami spraw wojskowych byli zawsze "fachowcy" ... generałowie. Uznano za bezsprzeczny fakt ich fachowość w przygotowaniu decyzji politycznych dotyczących obrony Kraju i im powierzano kierowanie tak ważną dziedziną wbrew doświadczeniom ze świata zachodniego. Gdy robiono często zarzuty braku fachowości u tego czy innego generała, w obronie zwykle powoływano się na jego geniusz wojskowy (?). Tę legendę o genialności naczelnych wodzów jaknajstaranniej podtrzymywano po zamachu majowym. Generałowie - ministrowie obrony narodowej grozili posłom w Sejmie, gdy mieli odwagę pytać się o szczegóły budżetu wojskowego. Pobyt w Legionach uznano za najlepszą szkołę wojskową a generałowie stamtąd wywodzący się zamiast uczyć się zdobywali co raz to nowe stanowiska czy to wojskowe czy cywilne bez jakiegokolwiek przygotowania. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych stał się rzeczywistym naczelnikiem państwa a wojsko stało się czynnikiem stojącym poza prawem.

Przeigrana kampania wrześniowa jest najlepszym świadectwem poziomowi naszego sztabu generalnego i dowódców większych jednostek. Jakkolwiek trudno domagać się wygranej wobec tak zdecydowanej przewagi militarnej Niemiec nie ma co ukrywać, iż popełniono szereg niewybaczalnych błędów. Studia kampanii wrześniowej wykazują, że zasadnicze błędy polegały na złym użyciu sił, zmarnowaniu magazynów broni i zupełnym ignorowaniu raportów naszego wywiadu, który donosił o lokacji sił niemieckich i o planowanym uderzeniu. Opuszczanie stanowisk bojowych i samowolne wycofywanie się nie były wypadkami odosobnionymi. Między innymi gen. Anders wycofał się ze swoją brygadą wbrew rozkazom nakazującym mu bronienie luki między dwoma armiami. Warcholstwo to miało później zaciążyć nad Polską Armią na zachodzie. Ten sam gen. Anders tym razem postanowił stać się politykiem i prowadzić własną akcję niezależną od rządu polskiego w Londynie. Rezultatem była nieszczęsna podróż gen. Sikor-



skiego na Bliski Wschód i jego tragiczna śmierć w drodze powrotnej. Ale dla sławy trzeba pokonać wiele trudności - gen. Anders zdobywa Monte Cassino niszcząc kwiat polskiej młodzieży w morderczej walce, gdy tymczasem wojska alianckie obeszły masyw Piedi Monte i cała nasza bohaterstwa akcja okazała się jeszcze jednym niepotrzebnym szaleństwem wcale od nas niewymagany.

Czyż nie warto wyciągnąć na przyszłość jakiejs nauki z tych tragicznych lekcji? Przede wszystkim wojsko musi być podporządkowane kontroli publicznej i powinno być kierowane na najwyższym szczeblu przez odpowiedzialne czynniki polityczne. Bezpośrednia natomiast kontrola i kierownictwo nowoczesnej armii musi spoczywać w rękach wykształconych specjalistów. Prowadzenie wojny i przygotowanie do obrony przestało już dawno być "sztuką", dla której potrzeba było natchnienia; strategia wojskowa i wyposażenie armii nowoczesnej jest dziełem nauki wymagającej ekspertów wysokiej klasy.

Równocześnie jednak powstaje inny problem. Politycy a nade wszystko całe społeczeństwo polskie powinny bardziej interesować się wojskiem. Wojsko nie jest bowiem domeną czyichkolwiek prywatnych ambicji, lecz własnością całego narodu i instrumentem bezpieczeństwa w rękach kierującego zespołu politycznego. Zostawienie instytucji publicznej bez kontroli (Najwyższa Izba Kontroli Państwa nie miała przed wojną prawa wglądu w celowość zużycia pieniędzy przez Siły Zbrojne pod pozorem tajemnicy wojskowej), tak jak i pozostawianie władzy jednemu stronnictwu, powoduje degenerację i usuwa bodziec jakim jest konstruktywna krytyka.

"Edeny" na głowach polskich generałów są tylko symboliczne. Brak zdyscyplinowania, warcholstwo i chęć utrzymania wojska jako czynnika nadrzędnego w społeczeństwie pokutuje i nadal wśród wielu wyższych wojskowych. Gen. Anders zamiast potraktować £80 miesięcznie jako stypendium na studia i uzupełnienie swej wiedzy wojskowej, odbiera parady i bawi się w polityka. A są tacy, którzy mimo że ciężko pracują fizycznie nadal kształcą się w swoich zawodach, by w przyszłości móc z pożytkiem służyć narodowi polskiemu. Jeżeli jednak wyjdziemy z poziomu dywizji i będziemy tworzyć armię polską, to napewno bardzo trudno będzie znaleźć choćby jednego wyższego wojskowego na emigracji zdolnego do zajęcia jakiegos stanowiska. W razie wojny czy zmiany sytuacji politycznej przynoszącej wolność naszemu krajowi zespół kierowniczy wyłoni się najprawdopodobniej spośród generałów czy wyższych oficerów z armii Rokosowskiego. Ludzie ci, chociaż wtłoczeni w system komunistyczny, muszą ciężko pracować, ażeby móc wykazać się osiągnięciami w swojej dziedzinie. Tam jest to bowiem jedyną drogą do utrzymania się na powierzchni życia sowieckiego.

Man-er.